



# ŁA N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

## ROK III Nr 2

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ. WYCHODZI  
1<sup>oo</sup>, 15<sup>oo</sup> KAŻDEGO MIESIACA z WY-  
JĄTKIEM LIPCA, SIERP. REDAKCYA  
i ADMIN. KRAKOW

Sprzedaje i wynajmuje — Fortepiany, Pianina, Samograje, i Harmonie nowe i przebrane.

**B. Gabryelska**  
Kraków, Rynek 35.

Sprzedaje za gotówkę i na raty nawet 20-sto miesięczne bez zaliczki.

# SZEWSKA 13. ☉ Handel papierowo-galanteryjny

## Czesława Tomczyńskiego

w Krakowie, ul. Szewska L. 13.

Poleca po cenach najprzystępniejszych wszelkie przybory do pisania i rysunków. — Wielki wybór papierów. — Kartki ilustrowane począwszy od 3 halerzy.

# C. Szczurkowski

## Kraków, Grodzka 2

Handel przyborów do szycia, haftu i krawieczyzny, przyborów toaletowych i galanteryi.

Wielki wybór pasków, torebek ręcznych, rękawiczek, wstążek, pończoch, skarpetek i t. d.

Największy i najtańszy w Krakowie skład gier towarzyskich, gier sportowych i t. d.

# SINGERA MASZyny DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW



a zatem nie tylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

☛ Składy, w których SINGERA maszyny do szycia nabyć można zaopatrzone są obok widocznym znakiem ☛

**SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia**

Kraków, Szpitalna L. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszystkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA” są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównają one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

# ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Z mej przejażdżki przez Cieszyńskie.

(Słów kilka listowych dla przyjaciół-uczniów).

Nie pierwszy, lecz trzeci już raz, byłem na Śląsku ostatniego lata. Pomaturyczna włóczęga zawiodła mię do Cieszyna. Później dotarłem aż po Morawską Ostrawę. Ostatnio wracałem z Moraw przez Mistek i Cieszyn na Bielsk, aby poznać i tę piękną i wychwalaną turę. Wrażenia nie wesołe, więc należałoby je zdusić we wnętrzu własnego ducha, ale jakaś siła fatalna przecie je pod pióro ciągnie i ciągnie.

Uraził mię Cieszyn nie mile. Jakoś mniej słyszałem teraz gwary polskiej niż dawniej, kiedy pierwszy tu raz byłem; jakoś butniej i głośniej rozbrzmiewa teraz niemieczyna. Słowo czeskie stosunkowo nie jest rzadkie dla ucha naszego w Cieszynie. Takie było wrażenie moje w sierpniu, a po trzech miesiącach czytam w *Čechische Revue* (III 1.) następującą statystykę:

W Cieszynie było

r. 1890: Niemców 7.664, Polaków 6.179, Czechów 599.

r. 1900: „ 10.510 „ 6.950 „ 1.050.

Polacy wzniesli w Cieszynie w tym czasie gimnazjum polskie, żywioł polski się zasilł, a liczba jego się zmniejszyła — to zagadka, chyba samym spisem ludności tendencyjnym jeszcze nie zupełnie rozwiązana. Liczba Niemców aż tak wzrosła, mimo, że przecie nie są „królikami“! Oczekuję niecierpliwie statystyki z r. 1910.

Czesi ze statystyki powyższej wysnuli wniosek, że Polacy są ustępliwi wobec Niemców i że łatwiej poddają się germanizacyi. Wyczytałem też nie pomnę już w którym dzienniku czeskim uwagę do liczb poprzednich się odnoszącą, że Cieszyn rychlej będzie czeski niż polski. Ustępliwość naszą, wobec Niemców znowu potwierdzają liczby. Kiedy w całym Śląsku austryackim liczba Niemców stosunkowo się obniżyła o 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> za lat ostatnich 10, to we wschodniej części Śląska, a więc w polskiej części procent niemiecki się podniósł (1890 — 14·23<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, 1900 — 15·59<sup>0</sup>/<sub>0</sub>). W dzielnicy czeskiej (w Opawskim) Niemcy opadają, w polskiej (w Cieszyńskim) się podnoszą. I znowu czekam na liczby, na rok 1910. Od siebie dodam, że na stacyach kolejowych nawet z tej strony Cieszyna coraz mniej ogłoszeń i napisów polskich, raczej się nawet z tekstem ogłoszenia niemiecko-czeskim spotkać można.

Wysiadłem w Goleszowie i czekam na pociąg ustroński. Siadłem w restauracyi kolejowej. Są tu pisma niemieckie; jest i polskie, jest Ślązak, organ renegacki. Obok mnie siedli dwaj młodzieńce; chyba akademicy. Tak wnioskuje z ich powierzchowności i rozmowy. Rozmawiają ze sobą po polsku. Ale za chwilę miesza się do rozmowy z nimi pani gospodzka — oczywiście po niemiecku. Zaraz wszyscy troje gwarzą po niemiecku. Czyżby gospodzka nie umiała po naszymu — gdzież tam! Przecież przed chwilą mówiła z kobieciną jakąś po polsku. Chociaż mi przyniosła Bier, mimo że ja żądałem piwa, przecież przy płaceniu rozumiała mnie dobrze i znowu, choć policzyła sobie po niemiecku, wydała mi resztę po polsku.

Jedziemy do Ustronia. Stąd już do Wisły trzeba wózkami lub piechotą. Czemu kolei tam niema? Przecież równina gładka i nie ciasna, koszta nie byłyby wielkie. Ale Ustroń jest miejscem kąpielowem Niemców, gdy Wisła jest letniskiem polskim. Letniska zaś polskie z urzędu są daleko od kolei, przecież Truskawiec, Rymanów, Iwonicz, Krynica, Szczawnica... więc i Wisła. Myślę sobie też i tak w Ustroniu: Mój Boże, Ustroń miasto, charakter ma niemiecki, choć rdzeń jego polski, czemuśmy to nie przyjęli ofiarowanego nam tutaj seminarjum nauczycielskiego, byliśmy już mieli coś pewnego, a nie ciągle kwaśne wino-

grona na paralelkach cieszyńskich. Czesi też chcieli w Opawie mieć swoje pedagogium, a przecie przyjęli je i w Polskiej Ostrawie i dlatego mają już coś zupełnego, rzeczywistego. A możeby nam się udało przecie jakoś Ustroń zabarwić po polsku, polską mu wywalczyć radę gminną i choć jedno nareszcie miasto dostać w swoje ręce. Bo teraz to ani jednego właściwie miasta na Śląsku nie mamy w swych rękach, a miasta to twierdze narodowe; wieś mieć przy sobie a miasto pod sobą.

Jesteśmy w Wiśle. Wszystko tu mówi po polsku. Powiadają mi jednak, że tu ani jednego Polaka. Jakżeż to? Wszak szkoła ewangelicka ma napis polski, pastor i nauczyciel mówią po polsku i t. d. Tak, ale oni są Ślązakami, nie Polakami. Tyle tu gości z Polski na wywczasach letnich i nikt nie usiłuje tych ludzi pouczyć, kim oni są? Nie wiem. Wyobrażam sobie, że gdyby to była gmina czeska czy niemiecka w takim nieświadomieniu narodowem, zarazby na to pole pracy szła straż narodowa, jakaś jednota narodu czy jakiś Schutzverein. Posłaliby tam jednego lub kilku strażników narodowych, zapłaciliby im może mieszkanie i coś więcej, a niechby rozmową prywatną, gazetami, książkami, odczytami i t. p. działali. A może ja miałem mylne wiadomości? Oby!

Jeszcze jedno! Poszliśmy wycieczką na Czantoryę. Była w mej drużynie i wiara gimnazyalna (od Anny i od świętego Sobieskiego). W schronisku niemieckiem wszystko po niemiecku i wszystko drogo. Z jedzeniem i piciem była próba wytrzymałości. Panny obsługujące po niemiecku mówią, bo jakże kiedy i poważni goście z Krakowa po niemiecku obstalowują. My tylko po swojemu umiemy. Służąca nas zrozumiała i, co zamówione było, przyniosła, ale nie przemówiła ni słowa po niemiecku. Zyskaliśmy tyle w rachunku, że nam nie policzono chatowego (Hüttengeld), które każdy płaci, co za próg schroniska przestąpi. Zaprowadzono tam nowość, że kartkę znaczkują i pieczętują znaczkami i pieczętkami Turistenvereinu i Schutzvereinu i dlatego kartki tamtejsze są drogie, ale płacą za nie Polacy, byle posłać stąd krewnym pamiątkę opłaconą na cele germanizacyjne. Jeden z młodych druhów moich wydobyl nasze polskie kartki, rozdzielił je między towarzyszy i polskie

kartkiśmy posłali nad Wisłę podwawelską, Niemcy zobaczyli polski napis i widok, a pieniądze za kartki poszły między swoich. I pomyślałem: młodzi będą może realniejsi w patryotyzmie!

W wakacje idźcie na Śląsk, a tam się: Czołem! witajcie.

*Jan Magiera.*

---

### Nulla dies sine linea.

Bądź wszystkim — dla wszystkich

*Św. Paweł.*

Celem życia młodzieży powinno być czystą, rycerską, wierną świętą myślą, miłą w słowie i czynie.

Tylko bardzo małe świeczki, gasną od westchnień.

*Sienkiewicz.*

Odwróć się od trudów wojny, ku trudom miłosierdzia. Umysł od roztrząsania słów, ku rozróżnianiu rzeczy!

Kto nie wykształcił w sobie woli, tej wszechwładnej pani wszelkich czynów, ten nieużytkiem jest i zawadą. Nie dobrobytem ekonomicznym stoją społeczeństwa, lecz rządem charakterów.

Cierpienie — jest autentycznym dowodem miłości.

*Huysmans.*

Na wszech potęgę ciosu jest wszechpotęga reakcyi.

*Emerson.*

---

## WIELKI FRYDERYK.

(A. Nowaczyńskiego).

Każdy dramat nowy tego autora budzi duże zainteresowanie u ogółu: to znaczy równe u publiczności kulturalnej, wykształconej literacko — jak i u tłumów, żadnych

widowiska. Do pierwszej trafił Nowaczyński »Starościcem ukaranym«, jego finezyą i barwą subtelną, do drugiej bajecznie kolorowymi obrazami »Dyabła łańcuckiego« i »Dymitra Samozwańca«.

To też premiera »Fryderyka« była momentem dla Krakowian wybitnym, a ośm jego przedstawień wypełniło salę po brzegi.

Nie mówimy tu o »Wielkim Fryderyku, powieści dramatycznej«, t. j. książce wyszłej w druku i nazwanej... do-  
wcipnie, mówimy o dramacie takim, jakim ukazał się w ramach scenicznych. Otóż stwierdzić trzeba, że dramatu właściwie tu niema. Bo nie jest nim historia upadku barona Gotzkowskiego, ani nieszczęścia jego córek, mimo, że to jest fabułą właściwą sztuki. A nie jest dlatego, że główną postacią poprostu zabijającą wszystkie inne, jest Fryderyk Wielki, że jego psychologia interesuje widza nie tylko głownie, ale jedynie, że sprawa panien Gotzkowskich schodzi do szeregu epizodów, które służą jedynie jako tło charakterowi mocarza, wreszcie — że »Fryderyk Wielki« i bez tej fabuły byłby rzeczą ważną, choćby mniej sceniczną.

Waga jego leży bowiem w schwyceniu duszy króla pruskiego. Ta dusza wielkiego człowieka mała jest. Przewrotny, przebiegły, chytry, cheiwy — i mądry, strasznie mądry, stworzony jest do budowania, do kładzenia podwalin potędze. Z zupełną trwogą widzi się, jak cegła po cegle wstaje gmach, któremu na imię pruskie królestwo. Tło polityczne podmalowane szeroko, stosunek do Polski wyraźny — i bolesny, podkreślają go — Polacy.

Na dworze Fryderyka »bawi« biskup Krasicki »bawi i »bawi się«. Dworak, i pochlebca, tehórz. Może w zanadto ostrych konturach obraz trochę za ciemny.

Obok niego, Polka, generałowa Franciszkowa Skorzevska. Rola jej w rzeczywistości wybitna, choć bynajmniej nie zaszczytna — tu ograniczona jest przez ściśle określoną datę, w której rozgrywa się rzecz. Fryderyk ma lat 66, a zatem wzruszenia erotyczne należą do przeszłości. Pani Skorzevska tem tylko już samem, że jest na dworze, upoważnia do pewnych przypuszczeń o swem życiu prywatnem i przekonaniach czy uczuciach narodowych. Po pierwszym rozbiorze miejsce jej chyba nie w Berlinie.

Na domiar złego, baron Gotzkowsky nosi rzekomo polskie nazwisko — a oznaczony jest na afiszu jako pruski patriota; zaś w służbie Fryderyka, w wojsku pruskim, znajduje się bratanek biskupa Krasickiego, który uważa sobie za honor, że krew jego Hohenzollernom oddana.

Smutne.

Prawie z ulgą widzimy śmierć młodego oficera: lepsza ona, niż zdrada narodowej czci.

Wolelibyśmy — aby nastąpiła w warunkach innych — t. j. w uznaniu, że go omyliła trafność sądów, tutaj znalazł się tylko na krótko, i — wrócił.

Ale dobrze jest, że wymaganego złamania słowa nie może przeżyć Polak: woli umrzeć.

Jego przyjacielem, a przeciwstawieniem, jest narzeczony drugiej p. Gotzkowskiej. Ten na rozkaz »swego króla« wyrzeka się narzeczonej, szczęścia, wolności. — Jest typem: dzisiejszy pruski oficer postąpiłby tak samo.

Do najświetniejszych momentów należy rozmowa ze starym baronem von Zieten. Żelazna ręka uczyniła, czego nie zdołały uczynić boje długoletnie: złamała bohatera z pod Collinu.

I drugi: oddziaływanie w kierunku reakcyjnym na następcę tronu. Ten człowiek, spragniony wolności dla swych przyszłych poddanych, despotyzm i tyranie stryja uważający za złe ziarno, co kiedyś plon wyda obfity — mądrym w odpowiedniej chwili użytem jednym jego słowem zostaje przeciągnięty do obozu Wielkiego króla.

Wszyscy, wszyscy ulegają jego sztuce.

Niezmiennym wrogiem systemu i człowieka pozostaje tylko adjutant następcy tronu. Ale jest bezsilny — i w tem właśnie bolesna charakterystyka.

To nie jest sztuka dla tłumów. Komuś, kto choćby powierzchownie nie jest obeznany z historią danego momentu, dramat ten powie mało. Jest bowiem — dopowiedzeniem, niejako uzupełnieniem w ramach historii. — Gruntowna znajomość epoki sprawiła, że czasem historyk zwycięża poetę. Tam jednak, gdzie chodzi o bohatera, Nowaczyński dał psychę jego pełną, całkowitą. A na to trzeba być nie kronikarzem, lecz twórcą.

*M. Ruszczyńska.*



## Kto mi porwał mą duszę?

Mam takie chwile, że w własną nie spoglądam duszę,  
Boję się, czy z żalu struny jej nie pękną;  
Boję się w niej znaleźć niezglębioną głuszę  
Boję się, czy jej struny fałszywie nie dźwiękną...

Kto mi porwał mą duszę, mą harfę złocistą,  
Kto mi porwał jej struny, jej precudne pienia,  
Kto rozprószył me jasne, młodzieńcze marzenia  
Kto mnie zmusił patrzeć w dal tak smutną, tak mglistą...

*Wiktor Przewłowski.*

## Gdzieś zdaleka . . . .

Gdzieś zdaleka płyną ku mnie  
Rozplakane rzewne tony —  
Czy to jęczą, płaczą dzwony?  
Czy to niosą kogo w trumnie?  
Czyż znów jedna więcej łza  
Wsiąknie w ziemię Nielitosną?  
Dzwon swym echem ciągle łka  
Niesie piosnkę wciąż żaloszną.  
Gdy łzom świeci każde zorze  
Już od tylu długich lat —  
Ty nam powiedz wielki Boże  
Czy w łzach nie utonie (Twój olbrzymi) świat?!

*Wiktor Przewłowski.*

## Ranek . . .

Cisza. Kwiatki główki chylą  
Kroplami rosy ukoronowane,  
Odziane szatą motylą,  
Kwiatki główki chylą,  
Wschodem słońca ozłacane. —  
Skowronek wleciał w porannej mgłę,  
Nad pola zbożem szumiące  
I dźwięczną piosnkę w niebo śle  
W niebo zorzami błyszczące...  
Chmurki zawstydzone — różane

Przed słońcem uciekają,  
A promieniami wciąż gnane  
Zawstydzone chmurki różane  
W dali się rozplywają...  
Kwiatki główki chylą  
Kroplami rosy ukoronowane  
Odziane szatą motylą,  
Wschodem słońca ozłacane..

*Wiktor Przeclawski.*

---

## JULIUSZ SŁOWACKI.

(Szkic syntetyczny).

(Ciąg dalszy).

»Idźmy tam — woła Kordyan do spiskowych w Warszawie podczas koronacyi cara — i wypalmy ogniami na murze wyrok zemsty — zniszczenia, wyrok Baltazara...

Ha! carze! ty nam Polską ukradłeś krainę! Za to śmierć!

I to jest przyczyną bezpłodności tej wielkiej myśli z błękitu; w tem tkwi tragedia Kordyana. Stara byrońska zemsta wysunęła się na pierwszy plan i zakryła nowo zdobytą, ale niepojętą jeszcze przez Kordyana myśl poświęcenia i dlatego Kordyan został fragmentem, bo Słowacki nie zdawał sobie jeszcze sprawy, co ma robić Kordyan, kiedy poświęcenie się drogą zemsty nad carem przeszło siły jego aż do gruntu szlachetnego serca.

Kordyan jest przepięknym i konsekwentnym zakończeniem pierwszego okresu twórczości Słowackiego, bo posiada w sobie jeszcze mściwość, tętniącą wybitnie we wszystkich poematach z tego czasu, ale mściwość ta, uosobiona w Kordyanie, pada omdlała u podwoi carskiej sypialni, bo w Kordyanie błysła już nowa myśl — myśl mesyaniczna — myśl poświęcenia, poczęta już, ale jeszcze należycie nie pojęta.

W drugi okres twórczości swojej poniósł poeta tę samą eteryczną marzycielskość, jakiej dotąd żaden poeta polski nie objawił, tę samą wyobraźnię, co olśniewała wszystkich »tęczowem skrzydeł swoich rozpostarciem i ten

sam czarodziejski język, od którego żądał, aby powiedział wszystko, co pomyśli głowa,

A czasem był jak piorun jasny prędko,

A czasem smutny jako pieśń stepowa,

A czasem jako skarga Nimfy miętki,

A czasem piękny jak Aniołów mowa....

Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.

Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

W wędrowne swoje życie, które teraz poczyna, nad jeziora Szwajcaryi, pod włoskie niebo, na błękitne fale mórz, na grobowce greckiej sławy i niesławy, nad modry Nil i na piramid szczyty, na piaski pustynne Gazy, do grobu Chrystusa i do cichych murów klasztoru na Libanie, a potem z powrotem do kwiecistej Florencyi i do Paryża, pełnego potępieńczych swarów emigracyjnych wlecz Słowacki wrodzony swój niezagojony smutek, co się tak dumnie i samotnie, a tak boleśnie żali w czarownym wierszu: Smutno mi Boże!

Dzisiaj na wielkim morzu obląkany,

Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,

Widziałem lotne w powietrzu bociany

Długim szeregiem.

Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,

Smutno mi Boże!

»Długo po świecie pielgrzym tajemniczy chodził, farby zbierając do dzieła i napełnił się jego poetyczny skarbiec świetnymi klejnotami, które rozsiał w Balladynie, w Ojcu Zadźmionych, W Szwajcaryi, w Lilli Wenedzie, w Anhelim, a na końcu w tym precudownym »fajerwerku z gwiazd kilku tysięcy«, w Beniowskim. W utworach tych przeważa tragedia, bo dusza Słowackiego była na wskrós tragiczna przez to ciągle przeciwstawianie i rozbijanie się jej marzeń o zimną rzeczywistość. Lecz wszystkie te utwory drugiego okresu nie dadzą się tak łatwo sprowadzić do jednej zasadniczej idei, jak utwory pierwszego okresu. Tam był byroński duch zemsty nad wzgardzonymi ludźmi i wzgardzonym światem, i zarazem poszukiwanie wielkiej myśli dla zbawienia ludzi i świata; tu widać walkę między dwoma rodzajami

twórczości: czysto artystyczną i patryotyczną. Świetna fantazyja i nieprzebrane bogactwo języka ciągnęły Słowackiego w każdą napotkaną lub wymarzoną dziedzinę piękna, bez względu, czy to piękno było w Polsce, czy za Polską, lecz proch, zamknięty w narodowej urnie, poruszony w Kordyanie, domagał się tego, co poeta sam przyobiecał, wołając:

Dajcie mi proch, zamknięty w narodowej urnie,  
 Z prochu lud wskrzeszę, stawiam na mogił koturnie  
 I mam aktorów wyższych o całe mogiły.  
 Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły,  
 Wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem,  
 Wszystkich oświecę duszy promieniem i świtem  
 Urodzonych nadziei — aż przejdą przed wami  
 Pozdrowieni uśmiechem, pożegnani łzami.

Rycerze domagali się przebudzenia, wprowadzenia pod błękit polskiego nieba, pozdrowienia przez naród uśmiechem i pożegnania łzami. Domagał się tego przedewszystkiem naród, jedynie ku Polsce i ku jej krzyżowi obrócony twarzą. I Słowacki przeprowadza tych rycerzy, ale krytyka ich nie poznaje. Naród po Dziadach Mickiewiczowskich, po Wacławie Garczyńskiego, po Irydyonie Krasińskiego domagał się tragedyi z ostatnich dni, a Słowacki tej tragedyi dać nie mógł. W powstaniu nie widział Leonidasowej walki o wolność, nie widział okropnej tragedyi walczącego do ostatniego tchu narodu i z goryczą i wstydem mówił w Grobie Agamemnona:

Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,  
 Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,  
 Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych  
 Zostaje smutne pół — rycerzy — żywych.

Stąd ten namiętny gniew na Polskę-niewolnicę i urąganie artysty i Polaka, który z ostatniej walki o wolność nie mógł stworzyć wielkiej tragedyi, bo w tragedyi rycerze giną jak w tragediach Szekspira — co do jednego. Urągał tam Słowacki i sobie, dodając:

Mówię, bom smutny i sam pełen winy.

Słowacki znalazł tych rycerzy w okropnej walce królewskiej rodziny Wenedów z Lechitami i dlatego wydał Grób Agamemnona przy Lilli Wenedzie.

Nie widział też tragedyi w losach emigracyi polskiej; widział w niej tylko, jak Mickiewicz: »za późne żale, potępieńcze swary... gdzie ludzie

utraciwszy rozum w mękach długich,  
plwają na siebie i żrą jedni drugich.

Na tle tych emigracyjnych swarów i na tle bezbrzeżnej białej sybirskiej pustyni widział tylko nieuleczalny ból cierpiącego narodu i ból własny, wcielony w postać Anhellego. Lecz na tem krwawem polu Wenedów i na śniegach sybirskich wyrosły dwa precudowne kwiaty poezyi Słowackiego: Lilla Weneda i Anhelli, dwa mistyczne kwiaty cichego cierpienia i poświęcenia siebie dla szczęścia narodu. Myśl zdobyta przez Kordyana nie zaginęła, lecz dopiero u Chrystusowego Grobu wzięła w siebie właściwą treść.

Lilla Weneda, idąc na śmierć, nie pozwala się mścić, —

Nie plamcie wy krwią tej godziny smętnej  
I mej śmiertelnej koszuli;

a Anhelli po raz ostatni przed śmiercią, pod wpływem smutków i bólów życia chce się zamienić w piorun gwałtowny, wołając:

O! dajcie mi moc miliona ludzi, a potem  
mękę miliona tych, którzy są w piekle!

lecz to ostatni wybuch, potem korzy się przed ostrzeżeniem anielskiem — »możesz jest wybrany na ofiarę spokojną« — i spokojnie umiera.

Słowacki czuł, że Grób Agamemnona, Lilla Weneda i Anhelli powinny były zjednać mu naród i zyskać sławę, ale tak się nie stało i to była krzywda, którą Słowacki boleśnie odczuł. I znowu zwichnęła się w nim równowaga duszy, znowu chęć zemsty za to nieuznanie, gorycz, ironia, sarkazm wzięły górę i odezwały się w niezwykłym poemacie — w Beniowskim. Dziwny to poemat! Jest taki dwoisty, jak i twórczość Słowackiego w tym okresie. Z jednej strony

gorzka a cięta ironia i satyra, i bolesna skarga serca, buchająca słowami:

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno  
Do tego życia, co mi dał przywyknąć;  
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,  
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;  
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,  
Powracać między gady i nie syknąć;  
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać  
Tą myślą modlić się i nie przeklinać —

z drugiej strony nowy świat niedawnej, wielkiej i tragicznej epopei barskiej, świat ludzi gorących serc, rycerskiego animuszu i dziecięcej wiary, świat, u którego progu słyszymy słowa jego Króla-Ducha — X. Marka, wypowiedziane do Beniowskiego:

Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie  
Drogę a prostą — to choćby do słońca  
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie  
Odpoczywając. — Lećże więc bez końca,  
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie  
Jako ojczyzny i wiary obrońca,  
A nim zasługi twoje w niebie zginą,  
Ziemia przeminie! i gwiazdy przeminą!  
Nośże ty ducha w twej cielesnej glinie;  
A nie lękaj się, gdy wiatr w oczy bije  
Z błyskawicami. Na końcu żywota  
Czyni człowiecze waży szala złota.

Idźże w Imię Pana.

A byłaby też ta ojczyzna biedna,  
Gdyby dla ciebie zginionego młodo  
Łez nie znalazła.

Znalazł więc Słowacki polskich rycerzy pod błękitem polskim i już odtąd jego Muza z polskiego żyje chleba.

Kordyanowska idea poświęcenia uległa w ciągu tego okresu znacznej przemianie. W Anhellim wyszlachetniała, wyzbyła się porywów zemsty, lecz ciążyło na niej jeszcze piękno smutku i zwątpienia w jej przydatność. Przed samą

śmiercią wrywa się jeszcze rozpaczna skarga z ust Anhellego: «Czemużem się targał i męczył dla rzeczy będącej szaleństwem? Czemu nie żyłem spokojnie?» Dlatego to poświęcający się Anhelli jest prawie beznadziejnie smutny. X. Marek w Beniowskim, tulący do głębi rozpaczę, a wznoszący martwej ojczyzny głowę i kładący na nią zbawienia koronę, jest pierwszym promieniem wiary, wnosi Boga do tęczowej świątyni poezji Słowackiego.

Beniowski ma w sobie najwyższą świetność artystycznej potęgi Słowackiego w tym okresie, a jak Kordyan stawił poetę na progu nowego świata, świata Ojczyzny, tak Beniowski przez postać X. Marka stawia go na progu wiary w Boga, wiary w wartość i boskość poświęcenia i ofiary, i w potęgę wysokich duchów, które naród prowadzą.

Znaną jest dobrze rola Towiańskiego na emigracji i jego wpływ, jaki wywarł na Mickiewicza i Słowackiego. Potęga wiary Towiańskiego w przemienienie świata pod wpływem odrodzonego i gorącego ducha chrześcijańskiego udzieliła się obu tym poetom i pchnęła ich na nowe drogi twórczości. Są to już drogi wysokich mistycznych natchnień i nie łatwo się w tym nowym świecie zorientować. Jednakże tak jak w poprzednich okresach, tak i w tym można wskazać zasadnicze rysy przemienionej pod wpływem towianizmu duszy Słowackiego.

Daremnie kiedyś zaklinał się Kordyan przed spiskowymi:

Nie przyszedłem was błąkać, jak ciemne anioły,  
Ani się waham myślał przecięty na dwoje,  
Jestem cały i jeden....

Nie był nim. Nie było też jedności i całości w późniejszym życiu Słowackiego, a rozdźwięk ten znać w Beniowskim, w tym gorzkim, a pełnym bólu wykrzyku:

A jednak gdyby twoja, o! młodości,  
Żelazna niegdyś wola, dumna, twarda,  
Gdybym nad sobą więcej miał litości  
Gdyby mi nawet w krew nie przeszła wzgarda

Tego, co teraz jest i co w przyszłości  
Być może: lutnią szalonego barda  
Skruszyłbym, wzięwszy pod zgięte kolano,  
I nową lutnię wziął niepokalaną. (C. d. n.)



### Nowe książki.

Selma Lagerlöf: Legendy o Chrystusie. Noc Bożego Narodzenia. Dziecię z Betleem. Biblioteczka młodzieży szkolnej 115. Warszawa i Kraków, Gebethner i Sp. 1909. Cena 8 kop. 20 h.

Z tłumu literatów wszystkich narodów kuli ziemskich, z których każdy otrzymać może nagrodę Nobla, przyznano w tym roku kwotę około 200.000 koron kobiecie, byłej nauczycielce, p. Selmie Lagerlöf. Wobec tego, że autorka »Gösty Berling«, »Podróży Nilsa Holgerssde« i »Legend o Chrystusie« zaczęła pisać po 30 roku swego życia, że dotykała w swoich utworach rzeczy starych, zamierzających lub prostych, niejako dla pociechy maluczki i zbudowania ich, skądże się wzięło, że uznają zasługę jej przed światem całym i ponad władcami pióra? Akademia szwedzka nie jest przecież zgrzybiałą staruszką która, jak twierdzą o osobach skłaniających się ku nadziei pozagrobowej, pragnęłaby hojnym zapisem okupić sobie żywot wieczny! Akademia drugą ręką nagradza dzieła dłoni, które znów zdają się tylko na ziemi budować swoje królestwo: doktorzy, chemicy, elektrotechnicy... Bardzo mi się podoba ta szerokość poglądów Akademii szwedzkiej. Niema widocznie uprzedzeń do nikogo. Nie liczy do mózgów rozmiękczonych autorki, która miód pszczelny i płatek lilii położy na ranie ludzkiej, zamiast na nie lać ocet; nas też nie ma za Abderytów, że ośmielamy się znajdować w tem przyjemność, gdy myśli pokoju krążą około postaci Chrystusa, królującego już z górą dwa razy dłużej od Rzymu, który jest dotąd szyldem jakiejś siły, tężyzny, mocy charakteru, dłoni, pisanego i wykonywanego prawa.

I wydaje się nam, że p. Selma Lagerlöf nie aby pannaować nad ideą, ale by jej służyć, rozgląda się około i szuka



coby się nadało do pokazania jako szczyt ludzkości, a jeśli już niema czego uwielbiać, jest chociaż materyał do rzewnej litości, życzliwego szacunku, a nigdy pogardy i bezsilnego protestu nienawiści.

Taką to sympatyą otoczyła p. Selma Lagerlöf swoją starą arystokratyczną Szwecyę, zawadyacką i kapryśną, gotową rzucić swe życie na wiatr i pomimo gadatliwości przeobfitej, dotkniętą mystyczną chorobą smutku życiowego.

Mutato nomine, de te dođet historia! To nas chyba, opisuje laureatka Nobla w tym szczepie północnych sąsiadów z za morza, pobratymczym Polsce przez Jagiellonów i Wazów, wyspę Alsen, Tęczyńskiego, Czarnieckich, nawet Paska.

Toż i legendy.

U nas cykl legend Gawalewicza wydanych p. t.: Królowa Niebios, nie liczy się do literatury, jak do sztuki szeregu ilustracyi, któremi ozdobił je Stachiewicz, z takim bogactwem pomysłów. Dlaczego? Sam nie wiem. Chłopi Reymonta, Boryna i Łapa, to literatura. Ogony tygrysie i rogi capa u portretów Malczewskiego — to sztuka. Oczywiście, konwenans, który Wicek Socyalik z Dyabła, nazwał słusznie: „Fonoben“! bo tak nakazali sztukoznawcy urzędowi!

Zanim kto ze słuchaczy lub słuchaczek uniwersytetu, albo uczniów czy uczenie szkół średnich, wybierze jako pracę seminaryjną lub domową zestawienie legend polskich Gawalewicza, z legendami szwedzkimi o Chrystusie, chcę naszym czytelnikom dać na zadatek kilka pogodnych i pewnych myśli szwedzkiej autorki.

\* \* \*

Gdy nikt z bliźnich nie myślał o litości dla Józefa i młodej matki z dzieciąciem, przyroda korzyła się przed tułaczami, ponury i złośliwy jakiś pasterz zdziwił się niesłychanie.

Co to za noc — pomyślał, że psy nie gryzą obcego, owce nie budzą się, choć po nich stąpa, kij go uderzyć nie chce, a ogień nie parzy?

Co to za noc dziwna? I dlaczego wszystko okazuje taką dobroć? A gdy i pasterz twardego serca uczuł litość na widok niemowlęcia i białą jagnięcą skórkę podał Józefowi,

by je otulił, za ledwie spełnił ten czyn miłosierny, otwarły się oczy jego i ujrzał, czego dotąd nie mógł widzieć, i usłyszał, czego nie mógł słyszeć dotąd.

Wtedy zrozumiał wszystko: dobroć zwierząt i rzeczy martwych, radość wszelkiego stworzenia na świecie.

Druga legenda doprasza się pędzla. Gdy ją przeczyta Stachiewicz z pewnością dołączy jej szkic do swego cyklu.

Oto jej treść.

Surowy żołnierz rzymski stoi na straży u bram miasta. Marzą mu się tryumfy wojenne, krew pokonanych, duma własna, gdy będzie miał pole okazać swą twardość i dla siebie, bo go nie ugnie ani żar, ani trud, tem mniej wrogi!

Obok niego wśród łąk zamiejskich, bawi się hoże pacholę wśród łąków lili. Gdy widzi pszczołę obładowaną miodem i pyłem kwiatów, ciężką od nadmiaru plonu i zmordowaną, zanosi ją na kraj ula, aby biedaczysku ulżyć; potem drugą, dziesiątą. W czasie ulewy dziecię ratuje kielichy lili od szarpania gradem biorąc jeden po drugim i nachylając ku ziemi tak, aby ich deszcz nie uszkodził, a tylko spłynął wzdłuż — łagodnie. A gdy dziecię po burzy znów odchyła kwiaty, ku słońcu, urąga temu żołnierz rzymski. Niepotrzebne! śmieszne staranie dla obojętnego tworu, który ani o tem wie, ani dba! Nie rozechmurza się nawet Rzymianin, gdy mu dziecię w dłoni przynosi wody ożywecej, gdy prawie że ginie w dzień upalny w swej zbroi.

Podjerzywa, że oto jest ów ksiązę pokoju, przepowiedziany i nienawidzi go całym wstrętem Rzymianina, Pana świata, do tego, który będzie sługą sług! Chciałby je zabić w chwili rzezi niewiniątek. Cóż kiedy pszczoła ukąszeniem go w oko obezwładnia cios. Potem w pościgu za zbiegłym, oślepiiony białością lili, puszcza wolno uciekającą rodzinę, wreszcie sam zgiał kolano, przed tą słabizną zwyciężką, dlatego taką, że nie chce zła, i zła nie wyrządza: „A chłopie patrzyło za nim szeroko rozwartemi wiedzącemi oczyma“.

---

### Poczta Łanu.

(WP. B. i G. obrońcom nieomyślności autorskiej).

Zdarza się, że nasi bliscy lub dalsi współpracownicy przysyłając nam swoje utwory, z góry upoważniają nas do

pewnych zmian, któreby nasze pismo wymagało. Inni godzą się na nasze redaktorskie nożyce z pewnemi zastrzeżeniami, które zwykle szanujemy w najdalej idącym zakresie.

Do tych więc naszych współpracowników nie piszemy tego listu, i prosimy aby go raczyli wcale nie czytać.

Na ich bowiem modłę wyobrażamy sobie każde porządne braterskie i koleżeńskie stosunki, które mają na celu dobro naszego pisma istotne, a nie osobiste ambicijki, nawet w pomyłkach drukarskich znajdujące dość poważny argument, do ciężkiej urazy!

Nie podnosilibyśmy wcale tej kwestyi, choćby dlatego że część autorów żąda: najbezwzględniejszej krytyki dla swych utworów, gdyby nie strach, że zmniejszywszy rzecz do proporcji naszego zakresu działania, spotkaliśmy się już nieraz z młodymi kandydatami na Radziejowskich, Chmielów, Zebrzydowskich, którzy nie umieją wcale na żadną sprawę spoglądać inaczej, jak ze stanowiska osobistego.

W najlepszej wierze, uważają sobie za święty obowiązek zwalczać lub tępić ideę, która choć jest zgodną ze słusznością, nie jest zgodną z ich chwilowem przekonaniem. W nadziei, że spotkamy nie ciasne uprzedzenie, z szlachetnymi porywami młodzieży niezgodne, ale dobrą wolę, którą bramy wszelkiego porozumienia się otwiera, z długich dyskusji słownych i piśmiennych wyjmujemy zasadnicze punkta:

Autorom nie dzieje się żadna krzywda, jeżeli się ich zaprosi do rewizyi utworu lub jeżeli się im wskaże pewne usterki, których usunięcie tylko na korzyść wyjść może ich poematu czy artykułu.

Największy obok Cyncerona stylista w świecie, Buffon, który wygłaszał owo sławne swoje twierdzenie: Styl to człowiek, zwykle dawał do czytania kopię swego dzieła jednemu z uczniów, i patrzył badawczo w jego twarz. Gdy zauważył najmniejsze natężenie, czy wahanie, sądził, że ustęp nie jest dość jasny i zaznaczał na drugiej kopii ustępy które ponownie opracowywał, dokąd myśl jego nie wyłoniła się jasno, przystępnie — a pod względem piękności słowa — w skończonej doskonałości.

Wiemy z listu Bohdana Zaleskiego do Władysława Mickiewicza, że największy poeta Polski i Słowiańszczyzny, pozwalał chętnie przyjaciółom, krajać i ciąć takie arcydzieło jak Pan Tadeusz.

Stefan Witwicki zastąpił swoimi, kilkanaście wierszy Mickiewiczowskich, a chociaż kwestyonujemy trafność jego sądu, przecież nie podobna tem więcej uwielbiać prostoty i skromności naszego wieszca, który swoich mistrzowskich dzieł wcale za nietykalne nie uważał.

Dochodziły nas też rozmaite mniej lub więcej urzędowe protesty co do przeprowadzenia dyskusyi nad artykułem (R. II Nr. 20) O niepodległości wewnętrznej. Opierały się zarzuty na niebezpiecznej podstawie, że »sprzeciwnikom« jakby powiedział Rej, zewnętrzna ta forma dyskusyi nie była dotąd znaną.

Otóż to jest ogromnie ryzykowny argument: zarówno w 20 jak w 80, jak 120 latach, czegoś »nie będziemy widzieli sami«, i będziemy zmuszeni innym zaufać. Inaczej bylibyśmy podobni do owego kacyka murzyńskiego który gościł hojnie pewnego Holendra i okazywał mu wielką przyjaźń i zaufanie do chwili, gdy ten w opowiadaniu o Europie wtrącił szczegół, że w zimie chodzi w swej ojczyźnie po rzece jak po suchej ziemi. Ponieważ murzyn zmarzniętej wody jeszcze nie widział odrzucił z oburzeniem nieprawdopodobną wiadomość: Nie lubię oszustów!« i wydał rozkaz zjedzenia Holendra.

Wszakżeż nasi młodzi przyjaciele przyjmą odtąd za pewnik, że można zawierzyć w wielu razach pewnym założeniom, pod grozą niepotrzebnej straty czasu, energii i pięknego zapału na marne, co wszystko tak nam jest potrzebne w innym kierunku, zwłaszcza, że pierwsza lepsza książka, jedna z setek, jeżeli nie tysięcy już cały spór uczyni bezprzedmiotowym.

Nie chciałbym się zamierzać na »sprzeciwnika« mnogością i siłą argumentów, bo wolałbym abyśmy się porozumieli prościej.

To też powołam się mimochodem na wielce charakterystyczne alternacje cytat St. Orzechowskiego gdy to w dwu stronach niespełna, konieczność poparcia własnych o mał-

żeństwie przekonań kilkanaście razy opiera o pismo święte naprzemian z jego polemistami.

»Pan Bóg mówi tak  
»A ludzie mówią opak

(Orichoviana. Editiones academiae lit. crac. Opera inedita et epistulae str. 707).

Pomijam całą literaturę polityczną, gdzie dla samej jasności równorzędnie przedkładano:

1) Circumstantiae albo kondyccye które za sobą ma król.

2) Respons na circumstantiae.

albo: Kompetytorów do Korony polskiej:

Commoda.

Incommoda.

(Pisma polityczne z czasów 1 bezkrólewia wyd. Jan Czubek).

Powołam się też najchętniej na prace literackie i źródła w nich zawarte naszego współredaktora, prof. dr. Grabowskiego; (Literatura aryańska w Polsce r. 1908).

Gdyby wola rozejrzeć się i w obcych artykułach dyskusyjnych proszę z ogromną ostrożnością wziąć do ręki n. p. taką Summę, Tomasza z Akwinu, sklepienie szczytowe, do dziś może niedosięgnięte arcydzieło precyzyi i siły, natchnienia i geometrycznej ścisłości dowodzenia. A jednak jakiś uczony wielce oddany filozofii i teologii, odrzucił je ze wstrętem, biorąc za tezy Tomasza z Akwinu wykaz błędów które zwalcza, tak dalece podział materyi dozwalał na wciele nie tekstów spornych do dzieł polemicznych lub apologetycznych.

Jak ów kacyk, ja znów nie mogę sobie nawet wyobrazić porządnej dyskusyi, któraby nie miała tuż w pogotowiu pożywnego argumentu ku obronie swojej tezy.

O ile drażnią mnie przerwy w deklamacyi, a szczególnie w muzyce, choćby dla oklasków, tak, że z trudnością mogę utrzymać język za zębami aby nie rzec coś niestworzonego, bijącym brawo sąsiadom, o tyle rozkoszuję się gdy taki Oswald Balcer na zjeździe Rejowskim n. p. podejmie dyskusyę, cytata z pamięci tej lub owej ustawy Nihil novi, czy innej, albo gdy mi ten lub ów autor, z miejsca dostarczy źródłowych dowodów na prawdę swoich przemy-

śleń, bo przecież nie poprzestając na tezach jednych, ani na antytezach drugich: syntezę robię sobie ja sam, według całości twierdzenia czy wierzenia dysputujących stron.

Gdy Ludwik Thomasin z trzech tomów »Dogmatów teologicznych« przymajmniej jedną trzecią część poświęca cytatom pisarzy greckich, łacińskich, kościelnych i filozofów, dobrze robi, bo cementem tej genialnej zbieraniny jest potężna myśl twórcza która i nas spoi da Bóg choć posiadliśmy garść przeniczną o 15 kroków bliżej, nie bacząc, że u niezgodnych narodów i ziarno życia może zawierać trujący sporysz rozterki.

*Tadeusz Rytwian.*

---

## Statut tow. byłych uczniów Gimnazyum Dębickiego w Dębicy.

(Zamieszczając program niniejszego statutu, prosimy o wiadomości, o podobnych humanitarnych i koleżeńskich związkach wśród młodzieży w innych miastach i o wynikach już osiągniętych przez odnośne towarzystwa. Bez wątpienia, że takie właśnie zrzeszenia się, powinny być normalne u nas, gdyż nie przypuszczamy aby one mogły mieć inny cel, jak dobro przyszłe narodu naszego). *Przyp. red. „Ł. Młod.“*

### Nazwa Towarzystwa i jego siedziba.

§ 1. Towarzystwo nosi nazwę Towarzystwo byłych uczniów gimnazyum dębickiego a siedzibą jego jest miasto Dębica. Towarzystwo jest związane z gimnazyum w Dębicy w ten sposób, że na jego czele stoi jeden z członków grona nauczycielskiego tegoż gimnazyum.

### Cel Towarzystwa.

§ 2. Celem Towarzystwa jest z jednej strony zapobieganie tak u nas częstemu marnowaniu się młodych sił ludzkich, opuszczających gimnazyum, marnowaniu się wynikłemu bądźto z braku środków materialnych, które warunkują odbycie odpowiednich studyów wyższych bądźto z braku pewnych i jasnych wiadomości, jaką jest organizacya danych poszczególnych gałęzi naszego życia gospodarczo-społecznego, lub też, które z tych gałęzi potrzebują najpilniej pracowników, z drugiej zaś strony Towarzystwo będzie się starało zapobiedz zbytniemu, a więc szkodliwemu gromadzeniu się młodych sił na jednym polu pracy z pominięciem pól innych.

### Środki.

§ 3. Do celu swego dąży Towarzystwo w następujący sposób:

a) dowiadyuje się i utrzymuje w stałej ewidencyi, jaka jest orga-

nizacja pracy poszczególnych gałęzi naszego życia gospodarczo-społecznego, które z nich potrzebują najpilniej odpowiednich pracowników i stara się pracowników tych z pośród swych członków dostarczyć;

b) stara się o pomoc materyjalną podczas studyów wyższych dla swych członków rzeczywiście jej potrzebujących, a stosujących się przy wyborze swego zawodu do danych jakie Towarzystwo osiągnęło w powyżej oznaczony sposób, a to pozyskując do swego rozporządzenia stypendya, zapisy, dary i t. d.;

c) utrzymuje w stałej ewidencji wiadomości, dotyczące kierunku studyów i późniejszej działalności gospodarczo-społecznej swych członków zwyczajnych.

### Członkowie.

§ 4. Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych i honorowych.

a) Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być każdy, kto ukończył ósmą klasę gimnazyum dębickiego, a chęć swego przystąpienia do Towarzystwa w Zarządzie tegoż zgłosił. Kandydatów tych przedstawia Zarząd Walnemu Zgromadzeniu Towarzystwa, które ich na członków swych przyjmuje lub też odrzuca. Jeśli jednak kandydat jakiś zgłosił chęć swego przystąpienia do Towarzystwa już po odbytem dorocznem Walnem Zgromadzeniu tegoż, w takim razie Zarząd może go przyjąć na członka lub też nie, z zastrzeżeniem jednakże, że najbliższe Walne Zgromadzenie zatwierdzi odnośne postanowienie Zarządu;

b) członkiem honorowym mianuje Walne Zgromadzenie osobę szczególnie zasłużoną około powstania lub rozwoju Towarzystwa.

§ 5. Członkiem Towarzystwa przestaje być każdy (prócz tych którzy dobrowolnie, po uiszczeniu wszelkich zobowiązań względem Towarzystwa zeń wystąpili):

a) kto został sądownie skazany za zbrodnię, pociągającą za sobą utratę praw obywatelskich;

b) kogo wykluczy Walne Zgromadzenie sposobem niżej określonym, jednakowoż li na podstawie pewnych i najzupełniej wiarygodnych danych, że członek ten działa z zupełną świadomością na szkodę Towarzystwa.

§ 6. Wszyscy członkowie mają uiszczać roczną wkładkę 30 h. (trzydziestu halerzy), służącą do opędzania wydatków administracyjnych Towarzystwa.

§ 7. Obowiązkiem każdego Członka jest zjednywanie stypendyów, zapisów, darów i t. d. do rozporządzania Towarzystwa; członkowie zwyczajni mają obowiązek stosować się przy wyborze swego zawodu o ile możliwości do wskazówek Towarzystwa wysnutych z danych określonych § 3 lit. a) niniejszego statutu; a już każdy z nich musi pokrótce, ale możliwie najszybciej donieść Zarządowi o kierunku i miejscu studyów wyższych i późniejszej działalności gospodarczo-społecznej.

(C. d. n.)

## Femina.

### Czyszczenie białego futra.

△ Odpowiedź WP. Białej Myszy.

Proszę się zbytnio nie frasować o swoją mleczną skórkę. Oto co pani Gruszecka pisze w sprawie o którą pani chodzi.

• Zagotować mydła kawalek; gdy się rozpuści, przecedzić tę wodę przez płótno i ostudzić, aby była ciepła. W tej wodzie wypłukać kilka razy futro, za pomocą nacierania ręką. Gdy woda za gorąca, futro zółknie. Tak wyprać kilka razy, wreszcie wypłukać w ciepłej wodzie, do której trzeba domieszać kilka kropli aniliny. Nie wykręcając, powiesić na pół wysuszone, wyczesać grzebieniem, posypać proszkiem, złożonym z 8 gramów pudru, 35 gramów łojku (talcum) a na końcu dobrze wyszczotkować.

### Czyszczenie białych piór.

Ponieważ szanowna Biała Mysz ma widocznie przyjaciółkę Białą Gołębicę, lub Mewę (nawet nam nie przyszło na myśl, aby to miała być Biała Gaska) chętnie dla niej z tego samego źródła przepisujemy następujące rady:

Białe mydło pokrajać w drobne kawalki, rozgotować w garuku polewanym i ubić z niego pianę. Tą pianą zwilżyć mocno pióra, przeciągnąć je przez palce i wypłukać w ciepłej wodzie. Wodę wygnieść ręką, położyć pióro między dwa płótna i wysuszyć je za pomocą ciągłego potrząsania.

Potem, na płonące węgle nasypać tłuczonej siarki, trzymać pióro na obu końcach nad tą parą, potrząsać niem, dopóki nie wyschnie, nie zbieleje i nie zafryzuje się. Na końcu powiesić je w ciepłym miejscu, aby się ostatecznie wysuszyło.

## Z życia młodzieży.

### Nowa Sekcja Polskiego Związku niewiast katolickich.

× Organizacya Polskiego Związku niewiast katolickich ma zakres działania dużej miary, przez zajęcie się urządzaniem „tanich kuchni”, ochronkami popołudniowymi, Stowarzyszeniami zawodowymi jak „Śta Zyda” lub „Śty Antoni”, przez wzięcie pod swój nadzór kuchni akademickiej i zorganizowanie samopomocy dla robotnic. Związek wszedł na drogi życia praktycznego, uspołeczniając swoich członków, bezpośredni pożytek przynosząc społeczeństwu.

Wszystkie te prace musiałyby ustać z czasem, gdyby Związek nie przygotował zastępu następczyń w kołach młodzieży.

I stało się, że myśl przyjętą została gorąco. Dowód, iż była potrzebna. Grono nowozapisanych spotyka się z całą życzliwością dawnych — dowód, że umie być pożyteczne. Sekcyja istnieje od 6-ciu tygodni — a liczy członków 30. Ma dwa zadania: ćwiczyć ich w pracach realnych — i przygotowywać teoretycznie. W tym celu w łonie Sekcyi powstało „Kółko samokształcenia”, które ze swych referatów i posie-



dzeń usunęło belletrystykę: zajmuje się wyłącznie ekonomią. Kierunek Kółka objął łaskawie prof. Czerkawski.

Samodzielność Sekcyi objawia się w jej własnym, obieralnym Zarządzie; jej zależność, konieczna zresztą, od pnia — Związku — w poddawaniu sądowi Związku nowych wniosków, prac, składek etc. Pośredniczy między Sekcyą a Związkiem delegatka: obecnie prof. Straszewska. Gorąco zachęcamy młodzież naszą żeńską do wstępowania w szeregi członków Sekcyi. Pamiętajmy zawsze, że tylko „jednością” silni.

Przewodniczy Sekcyi p. M. Ruszyńska, Garncarska 1. Do niej zgłaszać się mogą kandydatki (we wtorki i piątki od 12—1). Nadto w sali Czytelni Związku, (Pałac Spiski) wyłożoną jest książka dla Sekcyi, w której zapisywać się można; książkę tę przewodnicząca przegląda trzy razy tygodniowo.

## Obcy kalendarz historyczny.

### STYCZEŃ.

16. 1794. Marsylię jako zbuntowaną wyjęto z pod prawa. 1813. Książę Eugeniusz zastępuje Murata w dowództwie przedniej straży (Kampania rosyjska). 1901. Böcklin, malarz, twórca Wyspy umarłych.

---

17. 1600. \* Calderon de la Barca hiszpański dramaturg, twórca księcia Niezłomnego. 1706. \* Benjamin Franklin, twórca Konstytucyi amerykańskiej, przyrodnik i ekonomista. 1793. Po 15-godzinnem posiedzeniu, Konwent głosuje 387 głosami na 749, śmierć Ludwika XVI. 1802. Mowa Bonapartego w Radzie Stanu dla nakreślenia planu kodeksu cywilnego.

---

18. 1701. Fryderyk I. pruski przybiera tytuł króla. 1814. Trzech monarchów Austrii, Prus i Rosyi zbiera się na narady w Wersalu. 1871. Proklamacya cesarza niemieckiego w Wersalu.

---

19. 1576. † Jan Sachs Meistersänger. \* 1736. James Watt, konstruktor maszyny parowej. 1871. Porażka Francuzów pod Montretout niepokoje po ulicach Paryża. 1809. Soult, zwycięzca Anglików, przywraca porządek w Hiszpani.

---

20. 1807. Kapitulacya Świdnicy na Śląsku pruskim wobec Hieronima Bonaparte (4 koalicya). 1813. † Krzysztof Wieland, poeta niem.
21. 1793. Stracenie Ludwika XVI. na placu Rewolucyi o 10 rano. 1813. Koniec przeprawy przez Niemen, wejście armii franc. do Niemiec. 1872. † Franc. Grillparzer.

---

22. 1561. \* Franc. Bacon, filozof ang. 1729. \* Gotthold Lessing, poeta i krytyk. 1788. \* Lord Byron. 1808. Józef Bonaparte, wyrzucony z Madrytu, wraca tam z Napoleonem, który udziela Hiszpanii liberalnej konstytucyi.

23. 1793. Championnet ogłasza Republikę Partenopejską w Neapolu. 1800. Kleber zostawiony w Egipcie przez Napoleona, podpisuje nieszczęśliwą umowę w El. Arisz. (Druka koalicya).
24. 1712 \* Wielki Fryderyk II. 1798. Szwajcaryca, rewolucya w Kantonie Vaud. Zasadzenie drzewa wolności w Lausannie. 1814. Pius VII. uwolniony opuszcza Fontainebleau i wraca do państwa kościelnego (Cesarstwo, VI. koalicya).
25. 1586. † Łukasz Kranach, malarz. 1759. \* Robert Burns, ang. poeta. 1801. Notablowie Włocy wybierają w Lyonie Bonapartego, prezydentem Rzeczypospolitej Cisalpińskiej 1814. † J. Fichte.
26. 1791. Zgromadzenie Ustawodawcze na pogródki obcych uchwała znaczny pobór rekruta. 1885. † General Gordon. Upadek Chartumu.
27. 1756. \* W. Mozart. 1675. \* Fr. Schelling, filozof 1814. † J. Fichte. 1814. Zwycięstwo Napoleona pod St. Dizier nad Blücherem. 1859. \* Cesarz Wilhelm II.
28. 814 † Karol Wielki. 1694. Mały Delfin wyprowadzony z więzienia: Temple jest ogłoszony królem przez brata Ludwika XVI. 1806. Festyny we Francyi, po nadaniu Napoleonowi przez Senat przydomku Wielki. 1807. Pokój w Kłajpedzie (Memel). 1871. Wzięcie Paryża przez Prusaków.
29. 1797. Odkrycie spisku w Paryżu, mającego przywrócić Burbonów. 1814. Zwycięstwo Napoleona nad Prusakami i Blücherem pod Brienne. (VI. koalicya).
30. 1649. Stracenie Karola I. w Londynie. 1781 \* Ad. Chamisso, poeta niem. 1810. Francuzi odstępują od oblężenia Kadyksu.
31. 1797. \* Franciszek Szubert, kompozytor. 1795. Zniesienie Trybunału rewolucyjnego przez Dantona. 1801. Stracenie republikanów Arena, Cerachi i Topino-Lebrun za spisek przeciw Bonapartemu. † Fr. Rückert, poeta niem.




---

TREŚĆ NRU 24: 1. Z mej przejażdżki przez Cieszyńskie. Jan Magiera. — 2. Nulla dies sine linea. — 3. Wielki Fryderyk. M. Ruszczyńska. — 4. Kto mi porwał mą duszę? Gdzieś zdaleka... Ranek. Wiktor Przeclawski. — 5. Juliusz Slowacki. — 6. Nowe książki. — 7. Poczta Łanu. Tadeusz Rytwan. — 8. Statut Tow. byłych uczniów Gimnazjum Dębickiego w Dębicy. — 9. Femina. — 10. Z życia młodzieży. — 11. Kalendarz historyczny.

---

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

---

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



# Józef Massar

w Krakowie — Floryńska 15.

□ □ □ □

MAGAZYN NOWOŚCI  
W TOWARACH  
BŁAWATNYCH

i

KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panienek . . do lat 18,

dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

TOWAR DOBOROWY.  
CENY UMIARKOWANE.

W niedziele i święta magazyn zamknięty.



## JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek L. 8.

(naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkolnych po cenach niskich. Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

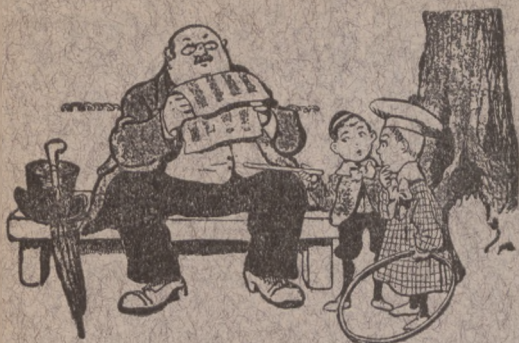
Towaru z Prus nie sprowadzamy.



### Biuro pośrednictwa pracy Młodzieży.

Z dniem 15-go września 1909 otwarte zostało w Redakcyi „Łanu Młodzieży“ (Batorego 8) Biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy kształcącej się młodzieży męskiej i żeńskiej.

Codziennie od 4—5, zgłaszać się można z podaniem szczegółów co do rodzaju poszukiwanego zajęcia, ilości godzin wolnych tygodniowo, płacy żądanej miesięcznie. W tym samym czasie przyjmujemy zamówienia Szanownej Publiczności, co do lekcji, korepetycyi, przepisywania, prac domowych, ręcznych, posyłek itd.



Jak babcię Kocham i lęby tu ciastek można pomieścić.

••••• JAN •••••

**MICHALIK**

Cukiernia Lwowska  
Fabryka czekolady  
i cukrów deserowych.  
Kraków, Floryańska  
••••• L. 45. •••••

## „Słowo i Czyn“

dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy.



Jedyne pismo polskie popularno-naukowe, które stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, oświecla w duchu postępowym, kulturalnym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, naukowych, społecznych i narodowo-politycznych.

„Słowo i Czyn“ za cel najwyższy stanowi duchowo-odrodzieńczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacji słowiańskiej.

„Słowo i Czyn“ jest najtańszem pismem polskiem naukowym i dlatego dostępnem dla wszystkich.

Redaktor i wydawca: Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI.



Prenumerata wynosi rocznie rb. 3., półrocznie rb. 1·50., kwartalnie rb. 1. — „Słowo i Czyn“ wychodzić będzie regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

Numer okazowy wysyła się na żądanie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Słowa i Czynu“ — Litwa, Wilno, ul. Wileńska 23 m. 15.